

Prolog

Jak przetrwać w kraju, który cię nie chciał? Jak wykazać się siłą tam, gdzie jest ona jednak traktowana jak grzech? I jak mieć własny głos, jeśli twoje słowa są niczym w świecie zbyt dużym? Te pytania nadal sobie zadawała, choć odpowiedzi na nie znała już doskonale. Lecz cena, za którą je poznała, czasami nadal ciążyła jej na sercu, choć minęło już tyle czasu.

Była tylko dzieckiem, kiedy świat stał się okrutny i chłodny. Naiwnym i upartym dzieckiem, które nie wiedziało jeszcze, do czego zmierza. Nie wiedziała, że świat, który zawsze znała, zniknąłby z chwilą, gdy postawiłaby krok na innej ziemi. Ziemi, na której zasianie choćby iskry nadziei zaczęłoby wydawać się niemożliwe. A dokonanie niemożliwego oznaczałoby kolejny mur cynizmu.

Siedziała na ławce w ogrodzie. Czuła ten sam wiatr, który niegdyś muskał jej długie, złote włosy i z którym wielokrotnie pragnęła przemiąć. Jej życie w minionym wieku nie było proste. Nie była taka jak inne. Nie spełniła ani jednej rzeczy, której tu od niej oczekiwano. Miała w sobie niezależność i siłę ducha – i właśnie to stało się jej przekleństwem. Nigdy nikogo o nic nie prosiła. Nigdy nie czekała na pozwolenie, które i tak by nie nadeszło, nim zdążyłaby żyć tak, jak żyła.

Wspominając, wyjęła z kieszeni swojej koszuli hiszpański liścik, który nawet po latach nosił ten sam ciężar. Zawierał on zaledwie pięć słów: *“Jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką znałem.”*. Nadal go miała – to było jedyne, co po nim zostało. Nigdy nie zapomniała tego, co dla niej zrobił. Bo czegoś takiego nie da się zapomnieć. A pamięć zawsze była jej darem bądź klątwą. Czasy jej młodości były przepełnione wieloma momentami, w których mierzyła się z czymś większym od niej. Rzeczy, które ją przerastały, nie zdołały jednak odebrać jej duszy. Nie była ona ze stali, ale również nie z delikatnego kryształu, łatwego do skruszenia.

Mimo wszystko nie żałowała niczego, choć być może i powinna. Wróciła do środka, do domu, który kiedyś stał się jej jedynym, bezpiecznym azylem w świecie zimniejszym niż ówczesna wojna. Poruszała się nadal z tą swoją rosyjską gracją, będącą czymś, co zawsze ją wyróżniało. W salonie otworzyła skrzynkę skrywającą wspomnienia, które nie bolały. Zdjęcia pachnące nostalgią, a zarazem ciepłem dawnych kadrów oraz biżuteria z różnych klejnotów były skrywane nie jako sekret, lecz jako podróż w czasie. Nie tylko dla niej, lecz i dla tych, którzy przyszli później.

W końcu wyjęła ze skrzynki rzecz największą nie tylko w rozmiarze, ale również w wadze – tej emocjonalnej, którą czuje się w duszy nawet już po jej spełnieniu. Były to baletki, które teraz należały również do kogoś innego. Do kolejnego kawałka jej duszy, który kochała nad życie. W tych baletkach znalazła siłę, by przekazać swój wyjątkowy dar nieznanemu. Znalazła

odwagę, by obronić się, gdy słowa nie były potrzebne. Ale przede wszystkim znalazła sposób, by zrobić to wszystko na własnych warunkach.

Świat próbował ją uciszyć, ale to ona uciszyła innych. Świat próbował ją złamać, ale ona nadal tu była. Była tu już jako ktoś, kto wiedział, że się nie pomylił. I mimo podeszłego już wieku w oczach nadal miała ten blask, który w młodości próbowano ugasić. Wyciągnęła złote lustro z rączką, mające już ponad pół wieku, wpatrując się w swoje odbicie. Jej niegdyś nieskazitelna, gładka skóra dziś była świadectwem życia przeżytego w odwadze i niezależności. Gdy zamykała oczy, by ponownie je otworzyć, widziała często znów siebie sprzed lat. Gdzie wszystko się zaczęło, nim dla niej się skończyło.

Petersburg, a dawniej Leningrad, był miejscem nie tylko jej narodzin, ale również tym, co porzuciła, kiedy stała przed wielkim wyborem. Wyborem, którego jednak nie żałowała, kierując się wartością swojego serca. Pamiętała słowa swojej matki mówiące jej, że zniszczy sobie życie. Nie słuchała jej wtedy. Była bardzo młoda, lecz już wtedy wiedziała, czego chce. Wiedziała, na co się godzi. Wiedziała, że ten pozornie piękny, słoneczny kraj na drugim końcu Europy nigdy by jej nie pokochał tak jak jej własny. Choć jej własny przestał z chwilą, gdy odmówiła powrotu do jego klatki, którą niegdyś był.

Dziś jednak wiedziała, że nie zamieniłaby tych wyborów na nic innego. I że każda łza, każdy ból i każdy krok, nawet ten

niewłaściwy, były warte wszystkiego, by stworzyć to, co miała.
A życie wynagrodziło jej to w piękny sposób. Lecz zanim to
zrobiło, musiała przejść przez piekło, by trafić do swojego raju.

Oto jej historia, którą dziś wspomina nie ze wstydem,
lecz z dumą. A nim pojawiła się duma, narodziła się siła. Tam,
gdzie słabość nie była opcją.

Rozdział 1

Wiele lat wcześniej...

Leżała na łóżku, czytając książkę i śmiejąc się. Przewróciła się z pleców na brzuch, zanurzona w swoim świecie. Nagle usłyszała głos, który wyrwał ją z myśli, ale nie przerwał jej wzroku na stronie książki.

– Nino! Co to ma znaczyć? Dlaczego nie jesteś jeszcze spakowana? Jutro mamy samolot już z samego rana!

– Zaraz, mamó. Już kończę – odpowiedziała znudzona.

Matka Niny stała w progu drzwi do jej pokoju, wzdychając zniecierpliwiona. Miały opuścić Leningrad następnego ranka, wyruszając w daleką i długą podróż.

– To samo mówiłaś pół godziny temu. Zostaw w końcu tę książkę i pakuj swoje rzeczy! Nie mogę patrzeć na ciebie, gdy jesteś tak oderwana od rzeczywistości!

– I bardzo dobrze. Właśnie o to mi chodziło.

Jej prowokacyjny i subtelny bunt sprawił, że jej matka odeszła poirytowana. Miały burzliwą relację, szczególnie odkąd Nina wkroczyła w wiek nastoletni. Zinaida wróciła do salonu, gdzie ojciec Niny siedział nad pewnymi dokumentami.

– Rany boskie, jak ona mnie czasami denerwuje... – westchnęła, przejeżdżając dłońmi po twarzy.

– Daj spokój, to normalne w tym wieku. Przejdzie jej – odparł jej mąż.

– Nie usprawiedliwiał jej, Andriej. Od wczoraj ignoruje zupełnie to, co do niej mówię. Przecież sama chciała lecieć ze mną, a teraz nawet nie wykazuje inicjatywy w swoim wyborze. Ma piętnaście lat, a czasami nadal zachowuje się jak dziecko!

– Jest po prostu zagubiona. Nie jest łatwo zostawić wszystko za sobą, szczególnie na tak długi czas. W dodatku ta presja, którą na nią kładą tam w Moskwie... Potrzebuje chwili odpoczynku. Wystarczy podejść do niej odpowiednio i porozmawiać z nią szczerze.

– To w takim razie idź do niej – wskazała ręką na próg drzwi. – Porozmawiaj zatem „szczerze” ze swoją córką i powiedz jej, że leżąc jak księżniczka, nie zostanie gwiazdą!

W międzyczasie Nina, w pokoju, chowała swoje ciuchy do walizki. Wzięła to, do czego miała największy sentyment, choć nie posiadała dużo. Materialnie niczego jej jednak nie brakowało. Była córką notariusza i gwiazdy scenicznej, którzy zapewniali jej to, co najlepsze.

Jej matka, Zinaida Romanova, była piosenkarką operową, uważaną za najlepszą w mieście i jedną z najbardziej wybitnych w kraju. Zaoferowano jej trzyletni kontrakt z Teatro Real w Madrycie, który w tym roku został otwarty jako sala koncertowa. Miała być zatem jedną z pierwszych gwiazd otwierających nowy etap teatru, reprezentując sztukę ze Wschodu, podobnie jak inne zagraniczne gwiazdy. Nina

zgodziła się jechać z matką, choć nie wiedziała w pełni, dlaczego.

Być może tamten południowy kraj w jej wyobraźni wyglądał jak miejsce pełne słońca i ciepła – zarówno tego na zewnątrz, jak i tego, które czuje się w środku. Tak o nim słyszała. I właśnie w to chciała wierzyć. Biorąc swoje baletki, trzymała je chwilę, wpatrując się w nie z westchnieniem. Trenowała balet od trzeciego roku życia, a w wieku dziewięciu lat trafiła do Akademii Waganowej. Pracowała ciężko, przez wiele godzin dziennie.

Uznawali ją za jedną z najlepszych uczennic, a w Madrycie Zinaida zafundowała jej już miejsce w najlepszej lokalnej szkole tanecznej. Miała dać jej tę samą dyscyplinę, co jej zajęcia w Leningradzie i Moskwie. Nina od kilku lat trenowała w teatrze Bolszoi. Jej matka od dawna pragnęła, by została tam primabaleriną, wiedząc, że to osiągnięcie uczyniłoby ją legendą rosyjskiego baletu.

Lecz Nina czuła coraz częściej, że nie spełniała swoich oczekiwań, tylko jej. Nie znosiła tamtego teatru, choć zapewne niejedna baletnica zazdrościła jej miejsca tam. Traktowali ją jak idealną pozytywkę, która nie miała prawa się zachwiać, a nie jak dziewczynę z chwilami słabości. Zamiast dyscypliny wraz z ludzkim, ciepłym wsparciem, doświadczała tam tylko tego pierwszego, czego jej psychika zaczynała mieć powoli dość.

Usiadła na łóżku, wzdychając. Wzięła swoje złote lusterko z rączką, w którym patrzyła na swoje odbicie. Zastanawiała się,

kim naprawdę była. Bo w tej chwili nie miała zamiaru patrzeć na siebie, jak na utalentowaną baletnicę, tylko jak na dziewczynę niekiedy zagubioną w tym wielkim świecie. A ten świat, podobnie jak ją wielbił, tak samo ją wykańczał.

– Mogę wejść, dziecko? – zapytał jej ojciec, stojąc w drzwiach i pukając lekko w próg.

Na jego widok uśmiechnęła się, kładąc lusterko obok.

– Jasne, tato. Wejdz.

Usiadł obok niej, a jego obecność nie była surowa czy wymagająca. Nigdy nie była. Nie pytał o wyjaśnienia, nie osądzał jej, nie wymagał niczego. Po prostu był.

– O czym tak myślałaś wcześniej, słonko? Masz obawy co do jutrzejszego dnia, prawda?

Nina westchnęła, otwierając się w końcu przed ojcem.

– Ciągle nie wiem, czego się spodziewać. Do niedawna nawet bym nie pomyślała, że mogłabym opuścić Rosję, tym bardziej lecieć tam, na trzy lata. A już pojutrze będę kontynuować treningi w świecie, którego nie znam. W szkole, która nie wiem, czy będzie lepsza czy gorsza od poprzedniej. A mama nawet nie zapytała mnie o zdanie, nim postanowiła, że będę chodzić właśnie tam. Co za nowość... – odparła, przewracając nieco oczami przy ostatnim zdaniu, czując znajomą frustrację.

Jej ojciec słuchał w milczeniu, nim wziął jej dłoń w swoją, chcąc dać jej wsparcie, którego potrzebowała.

– Posłuchaj mnie, Nino... Masz rację. Powinnaś była wiedzieć wcześniej, mieć również głos w tej kwestii. Być może

twoja matka popełniła błąd, nie pytając cię o zdanie. Ale prawda jest taka... że ona chce dla ciebie tylko jak najlepiej. Tak samo jak i ja. Bo jesteś naszym największym skarbem.

Uśmiechnęła się smutno na te słowa. Kochała bardzo swojego ojca. Był bardzo czułym, wyrozumiałym i empatycznym człowiekiem. Zawsze była jego oczkiem w głowie, a stała się nim szczególnie po śmierci brata. Jej starszy brat, Maksim, zmarł wiele lat wcześniej, przegrywając walkę z białaczką. Miała zaledwie siedem lat, podczas gdy on miał niespełna dziesięć. Ta tragedia na zawsze zmieniła dynamikę w ich domu, chociaż nigdy relacji z jej ojcem.

– Myślisz, że... – spuściła na moment wzrok, gdyż tak naprawdę nadal nie była w pełni gotowa na to, do czego zmierzała. – ...dam sobie radę... tam?

Na chwilę również spuścił wzrok, z westchnieniem.

– Żyjemy w trudnych czasach, moje drogie dziecko... Ale ty masz w sobie siłę, by przetrwać nawet największą burzę. I ta siła, pewnego dnia, pozwoli ci osiągnąć wszystko, czego pragniesz. Nigdy o tym nie zapominaj – powiedział, uśmiechając się czule i ściskając lekko jej dłoń.

Przytuliła się z ojcem ze łzami w oczach. Wiedziała jednak, że mimo tej rozłąki, jej ojciec zawsze byłby z nią. Jeśli nie obok, to w sercu.

– Będzie mi ciebie brakować, tato.

11 października 1966 roku nadszedł dzień, w którym oficjalnie opuściła kraj. Dzień, w którym spojrzała po raz ostatni na świat, który знаła, będąc już wiele metrów nad nim.

Rozdział 2

Lądując na południowo-europejskiej ziemi, miała wrażenie, że tamten znany świat przestał istnieć. Bo dla nich chwilowo przestał. Podróż była długa, a większość czasu przespała. Nie spała prawie całą noc. Miała w głowie miliony myśli, które nie zamierzały dać jej spokoju. Nadrobiła zatem trochę sił w samolocie, tym bardziej, że od następnego dnia nie mogła być pozbawiona energii. I właśnie te myśli krążyły jej po głowie.

Po wyjściu z samolotu, słońce południa przytłaczająco oświetliło jej twarz w sposób, na który nie była przygotowana. Różnica między Leningradem a Madrytem była diametralna, co momentalnie poczuła, szczególnie w temperaturze.

– Mogli chociaż powiedzieć, że będzie tu taki piekarnik – odparła rozdrażniona, ściągając momentalnie szalik i kurtkę.

– Oj, nie marudź. Chodź, kierowca już na nas czeka.

Wsiadły do samochodu stojącego niedaleko lotniska. Szofer miał zawieźć je pod sam blok ich nowego mieszkania. Podczas jazdy Nina patrzyła przez okno, widząc miasto po raz pierwszy. Choć przypuszczała, że Hiszpania była zupełnie innym światem, oglądając ją na żywo i będąc tu fizycznie, miało to zupełnie inną wagę. Architektura miasta – jego piękne, eleganckie budynki, klimatyczne kawiarnie i znane zabytki, o których słyszała, zachwyciły ją bardzo. Jej wzrok

zatrzymał się na grupie nastolatków stojących niedaleko, przy motorze.

– Nino... Nino, Nino! – głos Zinaidy wyrwał ją w końcu z myśli, płosząc ją lekko. – Słyszysz mnie?

– Tak, mam... Wybacz, zamyśliłam się... – odpowiedziała po chwili. – Co powiedziałaś?

– Że za chwilę będziemy przejeżdżać obok twojej nowej szkoły.

Gdy skręcili w pewną ulicę, kierowca zwolnił, zgodnie z prośbą Zinaidy. Za oknem ukazał się tradycyjny, lecz elegancki budynek, który od razu zdradzał prestiż szkoły.

– Będziesz tu chodzić od poniedziałku do piątku. Zajęcia będziesz rozpoczynać od szesnastej.

Nina wpatrywała się w niego, mając mieszane uczucia. Z jednej strony wiedziała, że miała unikalną szansę, którą nie każda dziewczyna miała. Jednak z drugiej strony fakt, że nie miała w tej kwestii nic do powiedzenia, nadal ją nieco frustrował. Nie miała zamiaru kłócić się z matką po raz kolejny, więc wymusiła tylko uśmiech.

Niedługo później dojechały do mieszkania, które znajdowało się niedaleko szkoły – na jej oko może z piętnaście minut drogi pieszo. W środku było przytulnie, elegancko, z wnętrzami typowymi dla ówczesnej epoki. W swoim pokoju wypakowała walizkę, chowając ciuchy do szafy.

– Wzięłaś wszystko, czego potrzebujesz? Reszta naszych ciuchów przyjdzie dopiero za kilka tygodni – usłyszała głos matki w progu drzwi.

– Tak, całe szczęście, że wzięłam kilka lżejszych rzeczy.

Wzięła jedną z sukienek i zaniósła ją na łóżko. Zaczęła się rozbierać, przebierając się w nią. Nie miała zamiaru zostać w tamtych zimowych ciuchach ani chwili dłużej, czując, że roztopiłaby się jak lód.

– Pamiętaj o występie w Bolszoi, który masz za trzy tygodnie. Musisz być przygotowana perfekcyjnie, zwłaszcza na próbach generalnych. Dlatego od jutra, gdy będziesz w nowej szkole...

Odwrócona od matki, momentalnie przewróciła oczami, zamykając je. Nie słuchała już nawet jej słów, bo właśnie poruszyła temat, o którym niekoniecznie chciała rozmawiać. Wystarczyło to, by przywrócić w niej frustrację.

– Rozumiesz? – zapytała Zinaida, kończąc mówiąc coś, co do Niny i tak nie dotarło.

– Tak. Zrozumiałam. Co jeszcze? – uniosła głos, być może bardziej niż zamierzała, odwracając się do matki.

– Nina, co się znowu dzieje?

Nina westchnęła, siadając na łóżku.

– Nic, po prostu... nie chcę myśleć teraz o Bolszoi!

– Ale co ty mówisz, moje drogie dziecko? Bolszoi to twoja przyszłość! Dlaczego miałabyś nie chcieć myśleć o tym?

– Może dlatego, że traktują mnie tam jak marionetkę!

Wyrzuciła z siebie w końcu to, co trzymała w sobie od ostatniego pobytu tam. Zaskoczyła tym Zinaidę, choć ta zawsze bagatelizowała żal córki co do tamtego miejsca. Nina

mogła się zatem spodziewać, że zrobi to samo również tym razem.

– Oj, nie przesadzaj, skarbie. Po prostu każdy wie, jak wspaniała jesteś i ile potrafisz! Wiedzą, że takiego potencjału się nie marnuje. I dlatego ty również tego nie zrobisz.

Nie oczekiwała od matki innej odpowiedzi niż taka. Jej powtarzane, puste słowa знаła już na pamięć, a to przymykanie oka na jej trudności było wisienką na torcie tego podejścia. W głębi chciała się odezwać, sprzeciwić, ale czuła, że to jeszcze nie czas. Zresztą i tak nie miała głosu w tej sprawie i już zdążyła się z tym pogodzić.

– Niech będzie – odparła cicho, wstając z łóżka. – W każdym razie, idę się przejść.

– Przejść? Dokąd?

– Do miasta. Skoro mam tu spędzić następne trzy lata mojego życia, powinnam je poznać, nieprawdaż?

Tak naprawdę nie mogła się doczekać tego momentu, odkąd tu doleciały. A podróż samochodem z widokami za szybą nigdy nie przyniosłaby tego samego uczucia. Po wyjściu z budynku momentalnie poczuła się jak wolny ptak. Choć była dzikim ptakiem, który trafił tam, gdzie nie należał. Zaczęła spacerować ulicami, poruszając się ze swoją charakterystyczną gracją baletnicy. Nie było to centrum miasta, lecz ta dzielnica również miała swój urok. Było późne popołudnie, a Hiszpanie niedawno skończyli tak zwaną tutejszą sjęstę. Na mieście było zatem więcej ludzi niż wcześniej.

Dopiero teraz zauważyła pierwszy raz, jak bardzo się wyróżniała na tle innych, lokalnych ludzi. Miała na sobie jasną, liliową sukienkę z falbankami i krótkim rękawem, sięgającą prawie do kolan. Do tego białe, krótkie skarpetki z koronką i jasne, wygodne baleriny Mary Jane. Swoje długie, gęste blond włosy pozostawiła rozpuszczone, więc wiatr rozwiewał je lekko. Była niczym biała lilia na pustyni. Jasność, która nie krzyczała, ale która była nieskazitelną porcelaną w świetle przyzwyczajonym do pęknięć.

Wiedziała, że Hiszpanie różnią się od Rosjan, lecz nie przypuszczała, że aż tak bardzo. Ich skóra, ciemniejsza od jej o kilka odcieni, była pierwszym, co ją zdumiało. Nigdy nie widziała cery tak ciemnej, nawet podczas lata w Leningradzie. Do tego odcienie ich włosów – od czekoladowego brązu po istną czerń – oraz oczy w podobnych kolorach kontrastowały z jej urodą radykalnie. Gdziekolwiek nie przechodziła, ludzie momentalnie wpatrywali się w nią jak w zjawę. Lecz wydawało jej się to naturalne. Nigdy nie widzieli kogoś takiego jak ona, a ona nigdy nie widziała kogoś takiego jak oni.

Jednak nie wszystkie spojrzenia, które kierowali w jej stronę, były pozytywne. Wiele z nich miało cień nieufności oraz zawiści w oczach. Wtedy tego nie dostrzegała, a może nie chciała dostrzec. Niektórzy zaczęli coś szeptać do siebie, obserwując ją, lecz nie rozumiała ich słów. Nie dlatego, że nie знаła hiszpańskiego, bo uczyła się go od dłuższego czasu i zdążyła już wiele opanować. Nie rozumiała dlatego, że jej naiwne i niczego jeszcze świadome serce było skupione na

podziwianiu pozornego piękna tego nowego świata. Usłyszała gwizdanie, lecz założyła, że było ono skierowane do czyjegoś psa.

Madryt zrobił na niej duże wrażenie – większe niż by przypuszczała. Taką samą nadzieję miała, zmierzając następnego dnia do swojej nowej szkoły. Gdy w końcu stała przed Real Conservatorio Profesional de Danza, poczuła dziwne, mieszane uczucie. Lecz nie była tchórzem, a zresztą wiedziała, że nie ma już powrotu.

W końcu, biorąc głęboki oddech, zaczęła iść w stronę drzwi wejściowych, przygotowana na wszystko, czego miała tam doświadczyć.